



Horyzonty Polityki
2013, Vol. 4, N° 7

WOJCIECH BUCHNER

Akademia Ignatianum w Krakowie
Instytut Politologii

Glosa do idei republikanizmu

Streszczenie

Artykuł stanowi próbę zrozumienia idei republikanizmu we współczesnym kontekście politycznym. Autor stawia tezę, że klasyczna idea republikanizmu, ucieleśniona w Republice Rzymskiej, daleko odbiega od form, jakie przyjmują dzisiejsze republiki. Dlatego często nadużywa się samego określenia republiki bez odpowiedniego odniesienia do rzeczywistości historycznej. Na potwierdzenie tej tezy przytoczono przykłady republikańskich opcji, wskazując na ich historyczne uwikłania. Konkluzję wywodu stanowi teza, że dzisiejsze republiki demokratyczne nie mają wiele wspólnego z instytucjami dawnej Republiki Rzymskiej, ponieważ ich przemożny demokratyzm niszczy znane niegdyś, zróżnicowane formy wolności, poddając je jednolitej presji biurokracji i parlamentaryzmu.

SŁOWA KLUCZOWE

republikanizm, arystokracja, cnota, wolność, równość, liberalizm, demokracja, liberalna demokracja, *salus rei publicae*, konstytucja, decyzyjizm, prewencja

A GLOSS TO THE IDEA OF REPUBLICANISM

Summary

The article tries to understand the idea of republicanism in the contemporary political context. The author maintains that the classic republican idea, which materialized in the Roman Republic, is nowadays very far from the forms of political life which could be accepted by our republics. For this reason, the very qualification of the republic has been often abused without any reference to its real history. In order to confirm this thesis, some examples of republican options are mentioned as being involved in the historical process. In conclusion, the democratic republics of our days are regarded as being destructive to the various forms of liberty because they are obliged to suffer the pressure of the bureaucracy and that of parliamentary democracy.

KEYWORDS

republic, republicanism, aristocracy, virtue, liberty, equality, liberalism, democracy, liberal democracy, *salus rei publicae*, constitution, decisionism, prevention

Cum potestas in populo, auctoritas in senatu sit
Cicero

Polityka przestała być kwestią elity, a stała się pogardzanym zajęciem pewnej klasy ludzi nie cieszących się zbyt dużym szacunkiem [Schmitt 2000, s. 118].

Znany jest fakt, że pojęcia nadużywane tracą w końcu swoje pierwotne znaczenie i stają się bezużyteczne. Ba, można wskazać niejednego przypadek, kiedy oznaczają coś zgoła przeciwnego niż w stanie powstania. Dlatego nie bez racji sięgamy po klasyków, by niczym po nio Ariadny zaprowadzili nas, na ile to możliwe, do ich właściwej wykładni. W ten sposób wychodzimy z labiryntu znaczeń, jakie narodziły się z upływem czasu i wskutek różnych okoliczności. W języku potocznym, a także w tak zwanych naukach społecznych, zwykliśmy odruchowo i bez refleksji używać słowa „republika”. Sugerujemy tym samym, że wiemy, co mamy na myśli. Tymczasem wyglądamy na to, że zachowujemy się wówczas tak, jakbyśmy zamierzali

zrekonstruować hipodrom rzymski na podstawie pustego miejsca, które po nim pozostało.

1. ZAMĘT SEMANTYCZNY

W dzisiejszych czasach trudno bowiem jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, czym jest republika, a także na inne, pokrewne pytania. Nie sposób, na przykład, bez cienia wątpliwości stwierdzić, czym jest demokracja: stanem realnym, ideologiczną fasadą czy zgoła rodzajem „opium dla ludu”, a może po prostu, jak w filozofii Kanta, ideą regulatywną czystego rozumu... Analogicznie, z trudem dostrzec można, gdzie w określeniu „demokracja liberalna” kończy się wolność, a gdzie zaczyna równość i jak należy rozumieć obie oraz cienką granicę między nimi. Wszak pomieszczenie obu zaprzecza tradycji wolnościowej, która z równością w rozumieniu radykalnej demokracji ma jedynie związek natury retorycznej. Z mezaliansu wolności i równości zrodziła się, jak wiemy, demokracja socjalna, która zaprzecza standardom klasycznego liberalizmu. Ten zaś z kolei chciałby uchodzić za spadkobiercę wartości republikańskich: wolności i równości wobec prawa, pomimo iż nie daje nadziei na zbudowanie silnego republikańskiego państwa, ponieważ *a limine* wyrzeka się mocniejszych akcentów państwowotwórczych. Zresztą porównanie to podlega wielu innym zastrzeżeniom. Stąd istny galimatias semantyczny! Brnijmy jednak dalej: znany nam dziś demokratyczny imperializm biurokratyczny i fiskalny dociera do punktu, którego obawiał się już Alexis de Tocqueville, przestrzegając przed wypowiedaniem jednym tchem dwóch retorycznie powiązanych haseł rewolucji francuskiej: równości i wolności. Co więcej, począwszy od XIX wieku, socjalistów wszelkiego autoramentu nie zadowala liberalna koncepcja formalnej równości wobec prawa; toteż nie ustają w dążeniu do równości realnej, ponieważ wiedzą, że równości formalne rodzą siłą rzeczy nierówności w pozycji społecznej i majątkowej, etnicznej, rasowej etc. Domagają się zatem nowych uprawnień i przywilejów dla mniejszościowych ekstrawagancji, powołując się, a jakże, na prawo do równej wolności. Jednym słowem, w dzisiejszym określeniu liberalna demokracja (w znaczeniu formy ustrojowej: republika) pojęcia liberalizmu i demokracji są do tego stopnia „sprasowane”, że nie

sposób już rozpoznać dwóch odmiennych koncepcji politycznych, jakie kryją się za każdym z nich.

Do niedawna ta wypaczona przez wieki retoryka republikańska nadawała nazwę republiki dziwacznym twórcom w rodzaju komunistycznych „republik demokratycznych”, wykradając to słowo z radykalnego słownika rewolucji francuskiej. Jak widać, słowo „republika” zyskuje z czasem walory legitymizacyjne, cóż z tego, że jedynie w sferze werbalnej! Staje się takim samym komunałem jak „demokracja”, przy czym niebłahą rolę w tych strategiach językowych odgrywa wola kamuflażu i legitymizacji dowolnego systemu politycznego. Przypomnijmy również zabawny i zgrzytliwy pleonazm „demokracja ludowa”, którym określano istotną treść społeczną „republik” za Żelazną Kurtyną. O tym, jak wielka jest potrzeba uchodzenia w oczach światowej opinii za państwo praworządne, świadczy nawet republikańska stylistyka państw azjatyckich czy afrykańskich. Wystarczy tu odwołać się do przykładu Kongo, Chin czy Korei Północnej. Jednocześnie przyznaje się miano republik tak odmiennym organizmom politycznym jak amerykański, francuski czy południowoafrykański. Dlatego nazywanie dzisiejszych wielkich państw republikami jest nadużyciem wobec pierwotnej, starożytnej idei republikanizmu i ówczesnych rozwiązań instytucjonalnych. Nosi też cechy zabiegu ideologicznego rodem z czasów Oświecenia, kiedy to ignorancja historyczna wmówiła luminarzom tej epoki, że są autentycznymi protoplastami nowego republikanizmu, a nie tylko żałosnymi naśladowcami Scypionów, Sulli czy Cyncerona.

2. JEDNA IDEA, DWIE TRADYCJE

We współczesnej myśli politycznej mieliśmy do czynienia z różnymi propozycjami pojęciowych terapii. Wydaje się wszakże, iż mają one pewien wspólny mianownik. Otóż, zwykle zdradzają one lękową reakcję na próby zdominowania tradycji wolnościowo-republikańskich przez radykalizm demokratyczny, a ponadto – obawiają się zatarcia dawnego pojęcia rzymskiej cnoty (*virtus*) w bezosobowym i niemerytorycznym systemie wyborczym. Niewiele pomaga tu pomysł, by odróżniając skrupulatnie tradycje liberalne (wolnościowo-republikańskie) od demokratycznych (równościowo-ilościowych), stosować dwa różne

określenia: demokracji liberalnej jako spadkobierczyni idei republikańskiej i demokracji totalitarnej jako schedy po rewolucji francuskiej. Taką propozycję odnajdujemy na przykład w klasycznej książce J.L. Talmona:

Istotna różnica między dwiema szkołami myślenia demokratycznego, jakie pojawiły się w toku ewolucji, nie polega, jak często sugerowano, na afirmacji wolności przez jedną z nich i jej odrzuceniu przez drugą. Polega na ich odmiennych postawach wobec polityki [Talmon 1952, s. 1].

Czy rzeczywiście mamy tu do czynienia z „dwoma szkołami myślenia demokratycznego”, czy może raczej z mezaliansem, który tradycja liberalna zawarła z nurtem demokratycznym, oferującym totalną wizję państwa rodem z rewolucji francuskiej? Wydaje się bowiem jasne, że tym sposobem wypełniła pustkę, jaką pozostawił jej do dyspozycji politycznie anemiczny liberalizm. Porewolucyjny nurt demokracji totalitarnej, lansujący mesjanistyczną wizję upolitycznienia społeczeństwa cywilnego, wysechł wprawdzie wraz z odkryciem spisku Babuefa i jego egzekucją w czasie Dyktatoratu. Pozostawił jednak na placu boju zaczyn nowych totalitarnych doktryn i ruchów oraz mniej waleczną liberalną demokrację, w którym to określeniu kryją się nadal rudymenty dawnej schizmy między zróżnicowanymi wolnościami stanów i jednostek oraz dążeniem do realnej równości socjalistycznej. To także mankament dzisiejszych „republik”, które bynajmniej nie pozbyły się tego bagażu, lecz grzęzną coraz głębiej w populistycznej retoryce egalitaryzmu i naginają do niej prawo. Jeżeli zaś za protoplastów liberalizmu uznamy angielskich wigów, to doprawdy nie mamy żadnego powodu, by traktować „liberalną demokrację” jako ich dziewiczą ideę.

Pytając, czym jest lub czym nie jest dzisiejsza republika, nadal stoimy przed dylematem Tocqueville’a: wolność czy równość? Inną propozycją jego rozwikłania, tym razem pochodzącą od Raymonda Arona, jest odróżnienie wolności formalnych i realnych. O wolnościach formalnych mówił już Karol Marks i potraktował je z pogardą jako bałamutny wynalazek *bourgeois*; wszelako Aron widzi w nich istotne znamię zachodnich systemów konstytucyjno-pluralistycznych [por. Raymond 1976, s. 81], które bronią Zachód przed pokusą demokratycznego egalitaryzmu „wolności realnych”. Co ciekawe, zarówno on sam, jak i cytowany przezeń z wyraźną aprobatą Friedrich

August von Hayek, z niechęcią traktują oczywiste przerosty demokracji współczesnej i generowany przez nią model państwa socjalnego. Obaj zdają sobie sprawę, że nie chodzi tu li tylko o słowa, lecz o zasadnicze pryncypia obu tendencji „sprasowanych” w wyrażeniu „liberalna demokracja”. Aron pisze:

Między tymi, którzy wyznają prymat liberalizmu, a tymi, którzy promują demokrację, zachodzi różnica co do samych zasad, która w dużym stopniu modyfikuje sądy na temat instytucji lub problemów [Raymond 1976, s. 121].

Dalej zaś, jakby w obronie wolności formalnych liberalizmu przestrzegając przed kontynuowaniem radykalnych tradycji demokratycznych, dodaje:

Dawną, choć wciąż prawdziwą ideą jest to, iż ciągłe poszerzanie aktywności państwa pociąga za sobą proliferację decyzji lub regulacji administracyjnych, nad którą reprezentanci narodu z trudem rozciągają demokratyczną kontrolę [Raymond 1976, s. 126].

Czyżby więc demokracja sama niszczyła swoje podstawy, przygotowując grunt pod bezwładną maszynę wyborczo-biurokratyczno-fiskalną i dławiąc tym samym republikańskie wolności związane z możliwością kontroli? Jeśli demokratyczne społeczeństwo nie jest w stanie kontrolować wybranych przez siebie reprezentantów, lecz w coraz większym stopniu samo podlega ich kontroli i manipulacji, to gdzie jest miejsce dla republikańskich wolności i na jakiej podstawie nazywamy republikami państwa, w których żyjemy? Wprawdzie Aron nie odpowiada na to pytanie jednoznacznie, atoli nie musi tego czynić, cytując znów z aprobatą wyraźny w swej wymowie fragment z dzieła Hayeka:

Różnica między dwoma ideałami stanie się wyraźniejsza, gdy nazwiemy ich przeciwieństwami: przeciwieństwem demokracji jest rząd autorytarny; przeciwieństwem liberalizmu – totalitaryzm. Żaden z dwóch systemów nie wyklucza konieczności przeciwieństwa drugiego: demokracja może dzierżyć władzę totalitarną i jest rzeczą wyobrażalną, że rząd autorytarny może działać wedle liberalnych zasad [Raymond 1976, s. 120]¹.

¹ Fragment ten pochodzi z dzieła Hayeka [1960, s. 103]. Nawiasem mówiąc, choć nie byliśmy jak dotąd świadkami pojawienia się totalitarnej demokracji

Liberalizm nie potrzebuje więc demokracji do tego, by mógł funkcjonować – ani w sferze ekonomicznej, gdzie zresztą doznaje z jej strony wielu ograniczeń, ani moralno-prawnej, gdzie ideologia demokratyczna promuje coraz częściej ekstrawagancje i dziwactwa, walcząc o powszechną dla nich akceptację. Paradoksalnie, dominacja idei demokratycznej powoduje zmniejszenie demokratycznej kontroli władzy poprzez budowę bezkarnej biurokracji, a ponadto narzuca nieakceptowane przez większość społeczeństwa standardy moralne i prawne, jak choćby przywileje mniejszości seksualnych czy powszechne zniesienie kary śmierci. Wydaje się, że jest to jedna z najważniejszych i niepokojących zarazem lekcji, jakie wnosimy z obserwacji współczesnych przewartościowań w sferze obyczajowo-prawnej na Zachodzie. Mówimy jednak nadal o republikanizmie, ignorując często fakt kurczenia się sfery liberalnych swobód negatywnych w systemie demokratycznym. Tymczasem koncepcja wolności od arbitralnego przymusu ze strony państwa, innej osoby czy wielu osób ma w tradycji liberalnej długi żywot: wie dzie co najmniej od Johna Locke’a i Benjamina Constanta do szkoły austriackiej i amerykańskich libertarian. Na próżno jednak szukalibyśmy jej śladów w klasycznym republikanizmie. Wolności klasycznego republikanizmu miały bowiem uzasadnienie formalno-prawne, nie zaś ekonomiczne. Leseferyzm nie mógł być znany fundatorom Rzymskiej Republiki. Z drugiej strony, system jednolitej reprezentacji demokratycznej nie był nawet brany pod uwagę, pomimo istnienia rozmaitych magistratur, które reprezentowały różne interesy społeczne. Ta zróżnicowana reprezentacja interesów społeczeństwa klasycznej Republiki Rzymskiej nie może być w żadnej mierze porównana z jednolitą reprezentacją demokratyczną naszych czasów, ewoluującą w kierunku ograniczenia wolności przez potężniejący aparat przymusu. Tego demokratyczno-biurokratycznego scenariusza, piszący u progu XIX wieku, liberalnie myślący Benjamin Constant, nie mógł jeszcze przewidzieć, gdy w swoim słynnym wykładzie dokonał zasadniczej dystynkcji między wolnościami starożytnych i nowożytnych. Starożytni, powiada,

na Zachodzie, co wydaje się mało prawdopodobne, to jednak liberalna polityka autorytarnego rządu stała się faktem, na przykład w często przywoływanym przypadku Chile w czasach rządów junty.

nie mieli żadnego wyobrażenia o uprawnieniach jednostki. Ludzie ci byli niczym maszyny, których sprężyny i koła napędzało prawo. Takie samo zniewolenie cechowało najwspanialsze stulecia republiki rzymskiej; jednostka poniekąd zagubiła się w narodzie, a obywatel w państwie [Constant 1986, s. 270].

Ten opłakany stan rzeczy przeciwstawiał Constant sytuacji obywateli sobie współczesnych w Anglii, Stanach Zjednoczonych i Francji, wysławiając ich negatywną wolność od arbitralnego przymusu ze strony władz i możliwość korzystania z uroków życia prywatnego. W porównaniu z nimi Grecy czy Rzymianie realizowali swoje swobody w forsownym życiu publicznym, poświęcając swój czas prywatny służbie sprawom republiki. Constant przypisywał tę różnicę dobrodziejstwu systemu reprezentacyjnego, który wyręcza obywateli współczesnego państwa liberalnego w piastowaniu funkcji publicznych:

System reprezentacyjny to po prostu organizacja, za pomocą której naród obarcza pewne jednostki tym, czego sam nie może lub nie chce czynić. Jednostki ubogie same załatwiają swe interesy; ludzie zamożni wyznaczają intendentów [Constant 1986, s. 288].

Wolność od zgiełku agory czy forum bądź też dobrowolny eskapizm polityczny są naturalnie możliwościami, które gwarantuje dzisiejsza „republika demokratyczna”. Cóż jednak z tego, skoro polityka i jej brzemień nie dają o sobie zapomnieć, wdzierają się do życia prywatnego, nie używając wprawdzie środków bezpośredniego przymusu, lecz wmawiając wyborcom, że sami wybrali to, co chcieli. Nie mamy więc w pełni ani tej wolności, którą wysławiał Constant, ani też wolności pozytywnej, którą realizowali na forum starożytni, skoro wybieramy w zastępstwie innych, których mandat nie jest imperatywny. Na czym więc, zapytajmy raz jeszcze, miałby polegać nasz republikanizm? Próba odpowiedzi na pytanie, czym jest republika, musi zakładać, że czym innym jest ustroj klasycznej Republiki Rzymskiej, jako macierzy idei republikańskiej, czym innym dzisiejsze „republiki”, a jeszcze czymś innym republikanizm jako ideologia zaczerpnięta z *siècle de Lumière*. Wydaje się bowiem, że system zdyscyplinowanej wolności, wymagający zarówno cnoty posłuszeństwa, jak i sieci instytucji zabezpieczających tak przed

tyranią jednostki, jak i motłochu, funkcjonował przez dłuższy czas jedynie w zamierzonych czasach Republiki Rzymskiej. W istocie, trudno byłoby wskazać podobny *casus* w innych okolicznościach historycznych. Swoje realne oblicze republika ukazała pierwotnie w scenerii walk starożytnego Rzymu i jako taka stała się wzorem do naśladowania dla późniejszych generacji. Dodajmy, że naśladownictwo to okazało się raczej retoryczne. Mimo zachwytów nad jej instytucjami, prób ich kopiowania, a nawet wskrzeszenia po wiekach, nie zdołano przywrócić jej do życia, co zresztą nie powinno dziwić.

3. KLASZYCY O REPUBLICIE I REPUBLIKANIZMIE

Już Renesans włoski przełomu Trecento i Quattrocento pełen jest gorących polemik, których strony spierają się na temat dawnych cnót republikańskich Rzymian. Wyczuwa się w nich atmosferę niekłamanego zachwytu nad ich dziejami i czynami, zachwytu, który przekracza poczucie zwykłego realizmu politycznego, tak drogiego zresztą myślicielom politycznym włoskiego Renesansu. Humanści florenccy, Cino Rinuccini, Coluccio Salutati czy Leonardo Bruni (*alias* Aretino), zaprzęgali swoje niezwykle zdolności językowe i literackie do obrony obywatelskich wolności wzorem starożytnego Rzymu, przy czym pamięć o średniowiecznych sporach gwelficko-gibelińskich przydawała tamtym sporom dodatkowej pikanterii. Jakkolwiek opcja gwelficka stała się naturalnym wsparciem dla idei republikańskiej, przetrwały także tendencje procesarskie. Niepoślednią rolę odegrała tu wielka postać Dantego Alighieri, którego *De Monarchia*, będąca gloryfikacją Juliusza Cezara i cesarstwa jako takiego, musiała być obcym ciałem w kręgu florenckich humanistów. Spierano się nawet o to, kto, Sulla czy Cezar, był założycielem miasta nad Arno. Odpowiedź na to pytanie oznaczała bowiem zajęcie określonej pozycji: za republiką lub przeciwko niej. Humanści rytui republikańskiego nie szczędzili wysiłków, by zbadać rzecz gruntownie i na podstawie łacińskich źródeł:

Studiując antyczne źródła, florenccy humanści ustalili w formie przekonującej ich współczesnych dokładne warunki historyczne, w których założono kolonię nad Arno: uczyniła to zwycięska armia

Sulli, której weterani osiedlili się w okolicach Florencji w początkach pierwszego wieku przed Chrystusem [Baron 1966, s. 63].

W ten sposób zazdrosna o swoją wolność Florencja przyczyniła się w niemałej mierze do popularności idei republikańskiej nawet w późniejszych czasach, kiedy w Italii, pogodzonej z hegemonią hiszpańską, zaczynał brać górę nurt politycznego realizmu. Jeszcze w XVI stuleciu oddany stronnictwu Medyceuszy sceptyczny „tacytysta” Francesco Guicciardini dworował sobie z Machiavellego jako piewcy *classicismo* i republikanizmu, wyrzucając mu naiwność. Polemizował z nim na temat możliwości przywrócenia rzymskich cnót i jedności w rozdartej politycznie Italii, w co sam nie wierzył [por. Guicciardini 1933]. W istocie, jakby na potwierdzenie krytyki Guicciardiniego, marzeniom o republice położył kres powrót Medyceuszy i powstanie Wielkiego Księstwa Toskańskiego.

Zapatrzenie w wolności republikańskie przetrwało w formie zakamuflowanej czasy monarchii absolutnych. Jednym z wyjątków od reguły był osobliwy przypadek Polski, gdzie Rzeczpospolita urosła do rangi kuźni i symbolu wszelkich swobód szlacheckich, odzierając z regaliów monarchę. Pisarze polityczni I Rzeczypospolitej wysławiali polskie wolności „republikańskie”, a zwłaszcza może równość w obrębie jednego stanu w tak zwanej demokracji szlacheckiej. Bywało też, że swobody zapewniane przez słabą monarchię elekcyjną porównywali nawet z systemem weneckim². I choć porównanie skomplikowanego systemu instytucji weneckich z polską monarchią elekcyjną może się wydać mocno przesadzone, to przecież arystokratyczna *Serenissima*, jako wyjątkowy model republiki arystokratycznej, przez całe wieki dawała powszechnie żywy przykład politycznej stabilności i gospodarczej krzepkości. Tej pierwszej zazdrościła jej nawet republikańsko ukierunkowana Florencja, stanowiąca zresztą

2 Obrońca *liberum veto*, Andrzej Maksymilian Fredro, pisał w tym duchu: „A zatem nie w jedności numerycznej, polegającej na rządach jednego jedynego człowieka, upatrywać należy podstawę, i jest ona nią istotnie, dobrego funkcjonowania rządów i wolności ludu, ale w jedności umysłów, choćby ich było bardzo wiele. Taką właśnie jedność z łatwością możesz dostrzec w Rzeczypospolitej Weneckiej oraz w naszej Rzeczypospolitej Polskiej, jak również (o ile istnieją) w innych rzeczachpospolitych, gdzie przy nieprzerwanym ciągu władzy, trwającej przez tyle wieków, właśnie z zagwarantowania wolności wypływa stała pomyślność narodów” [Fredro 1979, s. 334].

w czasach Renesansu burzliwy poligon doświadczalny ustrojów politycznych. Kontrast między dwoma miastami uchwycił dobrze Jakob Burckhardt:

Florencja, miasto ciągłego ruchu (...) i Wenecja, miasto pozornego bezruchu i politycznego milczenia. Najsłabsze przeciwieństwa, jakie można sobie wyobrazić, i tak jedno jak drugie z niczym na świecie porównać się nie da [Burckhardt 1965, s. 36].

Nie brakowało także innych przykładów republik, jak choćby Zjednoczone Prowincje Niderlandów, powstałe wskutek buntu przeciw panowaniu hiszpańskiemu. Co więcej, w pamięci historycznej republikańców osadziły się zapewne średniowieczne walki z *sacrum imperium* Staufów i powstanie komun północnoitalskich, z trudem broniących swojej niezależności przed zakusami najpierw Księstwa Mediolanu, a następnie francuskiej i hiszpańskiej ekspansji na Półwyspie Apenińskim. Tak czy inaczej, nowe formy władzy stały się na tyle przemożne, iż republikańskie idee musiały się przebijać przez tężejącą strukturę monarchii absolutnych i dynastycznie zarządzanych księstw.

Jednym z ciekawszych zjawisk tego okresu jest właśnie odnajdywanie elementów republikańskich w ustrojach monarchicznych lub *quasi*-monarchicznych, jak choćby w systemie angielskim, polskim, papieskim (stronnictwo gwelfickie we Florencji) czy weneckim. Mało tego: jak dowodzi przykład Jeana Bodina, bywało i tak, że najbardziej zagorzali obrońcy dziedzicznej monarchii absolutnej dostrzegali nawet w jej łonie możliwość urzeczywistnienia dwóch najbardziej cennych zdobyczy republikanizmu: praw wolności i własności. Wystarczy zastąpić monarchię patrymonialną „monarchią królewską”, gdzie król jako *legibus solutus* jest poddany wszakże prawu Bożemu i naturalnemu [por. Bodin 1958, s. 264]. Bodin położył szczególny nacisk na pojęcie niepodzielnej suwerenności, dlatego używał słowa *respublica* zwłaszcza w odniesieniu do monarchii; tylko w niej bowiem dostrzegął możliwość ukonstytuowania władzy „niepodzielnej niczym punkt w geometrii”, zgodnie ze znanym określeniem Cardina Le Bret. Stwierdzał tym samym, że republika jest tym czym jest dzięki suwerennej władzy jednostki, nie zaś dzięki temu, że jest wspólną sprawą arystokracji czy ludu. Innymi słowy, dla starożytnej republiki rezerwował wprawdzie miano państwa ludowego, lecz ostatecznie przyznawał, że:

Główne znamię rzeczypospolitej, jakim jest prawo suwerenności, może istnieć właściwie tylko w monarchii, albowiem tylko jeden może być suwerenem w Rzeczypospolitej (...) . I chociaż imaginuje się ciało zbiorowe, złożone z kilku optymatów albo z ludu, jako dzierżące suwerenność, to przecież nie ma ona wcale prawdziwego oparcia, jeśli nie ma jednego naczelnika z władzą suwerenną, który by łączył jednych z drugimi, bo nie może tego zrobić prosty urzędnik bez suwerennej władzy [Bodin 1958, s. 574].

Podobnie jak później Thomas Hobbes, bogaty w doświadczenia wojny domowej Bodin uzależniał byt państwa ludowego od możliwości stłumienia walk frakcyjnych przez suwerena. Gdy jednak za panowania dynastii Burbonów monarchia francuska okrzepła jako system władzy absolutnej, swój charakter zmieniła także refleksja republikańska, uzyskując bardziej moralistyczne zabarwienie niż w surowym klimacie politycznym wojen końca XVI stulecia. Teoretycy sięgający po klasyczne rozróżnienie na monarchię, arystokrację i republikę (czyli rządy ludowe) dowodzili wbrew Bodinowi, że tak zwane wolności republikańskie mogą istnieć tylko na niewielkim stosunkowo obszarze, w ramach niewielkiego państwa terytorialnego, czego dowodem była dla nich sama Republika Rzymska w pierwszych fazach rozwoju. Wiadomo, że nawet później, gdy stała się metropolią zamorskich kolonii, zachowywała szczególne przywileje obywatelskie w ramach świętej granicy Miasta zwanej *pomerium*, stosując w prowincjach twarde rządy wojskowe. W swoim eseju *O przyczynach wielkości i upadku Rzymian* Montesquieu dawał wyraz temu przekonaniu, suponując, że źródła rzymskich wolności wyschły z uwagi na gigantyczne rozmiary Rzymu, nad którymi nie mogła już zapanować subtelna sieć instytucji republikańskich. W jego oczach destruktor Republiki, Juliusz Cezar, pomimo swej sławnej *clementia*, wypadał blado w porównaniu z dyktatorem Sullą, o którym wyrażał się tak, jakby w istocie widział w nim jednego z ostatnich obrońców marniejących wolności republikańskich:

W całym życiu Sulli, pomimo fali przemocy, przebija duch republikański: wszystkie jego regulacje, jakkolwiek tyrańsko egzekwowane, zmierzają zawsze ku pewnej formie republiki. Sulla, człowiek porywczy, wiódł Rzymian przemocą ku wolności [Montesquieu 1968, s. 107]³.

³ Nawiasem mówiąc, ocena działań Sulli nie jest bynajmniej jednoznaczna. Współczesny znawca tamtej epoki, Jérôme Carcopino, jest odmiennego zdania, dostrzegając w jego zamysłach przemożne parcie w kierunku monarchii.

Pomimo że słowa te płyną z ust nieskorego do obrony przemocy Monteskiusza, można je uznać za przedśpiew rewolucyjnego ducha, który swą fascynację republiką zwróci przeciwko prawowitej monarchii, nawołując do przemocy i terroru. Wkrótce już idea republikańska przedzierzgnie się w fanatyczne narzędzie monarchomachii. Nie czas tu i miejsce na wykazywanie, czy i w jakiej mierze filozofia polityczna i moralistyka francuska XVIII stulecia kryły w sobie krwawe przesłanki rewolucji. Tym niemniej, ustawiczne powoływanie się na cnotę, zwłaszcza cnotę starożytnych Rzymian z czasów Republiki, miało przynajmniej wszelkie cechy zjadliwej krytyki monarchii, nie mówiąc już o tym, że autorom oświeceniowym brakowało subtelności w wykorzystywaniu wiedzy historycznej do uzasadniania własnych, często błędnych sądów. Naśladując Rzymian, dokonywali nieuzasadnionej ekstrapolacji swych mieszczańskich i kaustycznie anty-monarchicznych ideałów w historyczną przestrzeń arystokratycznej Republiki Rzymskiej. Robespierre drapował się w togę Rzymianina, ale wyglądał w niej żałośnie. Napoleon przyjął tytuł konsula, choć nie podzielił się z dwoma kolegami na urządzie realną władzą⁴.

Od czasów Platona i Arystotelesa słyszymy wciąż, że prawdziwa, godna miana *polis* czy republiki wspólnota państwowa musi być spojona cnotą (*ἀρετή*, *virtus*). Debata wokół cnoty czy cnót republikańskich trwa po dziś dzień i nie brakuje współcześnie myślicieli pokroju Leo Straussa, Thomasa L. Pangle'a czy MacIntyre'a, którzy chcieliby przywrócić tę tradycję refleksji nad republikanizmem w ramach, jak głosi tytuł książki Pangle'a, „uszlachetniania demokracji”. Cóż zatem mamy sądzić o liberalnych demokracjach, skoro nastał czas, by je uszlachetnić? I w jaki sposób się do tego zabrać? Co zrobić, by biurokratyczno-wyborczo-fiskalny aparat dzisiejszego Lewiatana stał się wspólną sprawą wszystkich – i to nie tylko z przymusu, ale także z wyboru? Tak brzmi bowiem wzorcowa definicja republiki, jaką Cynceron wkłada w usta Scypiona Afrykańskiego w słynnym fragmencie swojego dzieła *De Re Publica* [por. Cynceron XXV, s. 39].

Fakt, że Sulla zrezygnował z dyktatury i tym samym porzucił swój zamysł, świadczyć może tylko o tym, że uznał takie przedsięwzięcie za przedwcześnie. Por. klasyczną już pozycję, Carcopino 2005.

4 Jak wiadomo, urząd konsula w Rzymie był kolegialny i obu konsulów miało identyczną władzę wyposażoną w równe uprawnienie do *intercessio* (weta wobec kolegi na urządzie). Konsulat Napoleona był trzyosobowy.

Odpowiedź dzisiejszych mędrców wydaje się nazbyt prosta: aby zadośćuczynić dyscyplinie narzucanej przez republikańską cnotę, musimy tę cnotę rozpoznać i wybrać jej przedstawicieli, a taką szansę daje nam cnota równych wobec prawa wyborców:

Rozpoznanie prawdziwej zasługi i wartościowego dokonania zależy samo od posiadania poważnych zasług i osiągnięć przez wybierających [Pangle 1944, s. 153].

Otóż to! Jeśli równość wobec prawa (*isonomia*) zakłada cnotę u równych, wówczas wybór władz przez demokratyczne głosowanie jest bardziej absurdalny niż zdanie się na los, chyba że demokratyczne gremium składa się z niewielkiej liczby wyborców znanych ze swych zasług i bezinteresownej obrony *salus rei publicae*. Innymi słowy, republikańska cnota nie może być skuteczna w wielkim masowym społeczeństwie pozbawionym rang i zróżnicowanych praw, które z założenia jest neutralne wobec tak czy inaczej pojmowanej cnoty. Dlatego nie znajdziemy jej poza republiką rządzoną przez wąską grupę *aristoi*. Dzisiejsze liberalne demokracje zwane republikami są organizmami zbyt amorficznymi moralnie, by dały się uszlachetnić i trudno też przypuścić, by ich oligarchowie podjęli taki apel. Z tego też powodu cnota nie mogła ostać się w wielkim, wewnętrznie skłóconym organizmie Republiki Rzymskiej, kiedy Senat postradał już na dobre swoją arystokratyczną substancję. Jak pisze Ronald Syme,

Senat był osobliwym i niebezpiecznym zbiorowiskiem. Na jego czele, i tradycyjnie na czele państwa, stali konsularzy; ich liczba była imponująca, lecz nie znaczenie – awans prawie wszystkich był świeżej daty. Pod koniec 33 roku było ich ponad trzydziestu, liczba ta była bezprecedensowa. Wśród nich nowi ludzie przewyższali swą liczbą *nobiles* [Syme 2009, s. 246].

Sam proces „demokratyzacji” rzymskiej elity zaczął się jednak znacznie wcześniej. Niewczesne zatem były lamenty Cyncerona nad upadającą cnotą Republiki (*O tempora! O mores!*) rozbrzmiewające w związku ze spiskiem Katyliny; szaty należało drzeć wcześniej, w czasach Grakchów, po których ludzie elity rządzącej jęli demontować dawny system w ogniu wojen domowych, zapewniając sobie

znaczenie i przewagę w ramach taktyki triumwiratów, a także dzięki przyznawanemu niektórym z nich *imperium extraordinarium*⁵.

4. REPUBLIKA RZYMSKA – ARYSTOKRATYCZNA MACIERZ REPUBLIKANIZMU

Opisane wcześniej perypetie idei republikańskiej nie przekonują bynajmniej o zasadności używania współcześnie magicznego słowa *respublica*. Można bez końca mówić o podziale władz, cnocie, wolności i równości wobec prawa, liberalnej demokracji, walce z despotyzmem, tyranią, totalitaryzmem, nie dochodząc do żadnej wiążącej konkluzji. I taka jest chyba natura tego pojęcia, że najwyraźniej nie nadaje się do roli przeszczepu z rzymskiej macierzy na inny grunt historyczny. Wolność, jak pouczał Constant, znaczy dla nas coś zupełnie innego niż wówczas, podobnie i równość, nie mówiąc już o cnocie i dyscyplinie społecznej. Wyszędłszy z labiryntu, poprzez który wiodła nas idea republiki, dochodzimy w końcu do jej pierwotnego znaczenia. Wypada więc choćby bardzo pobieżnie przyjrzeć się tym cechom, których brakuje dziś liberalnym demokracjom (alias *quasi*-republikom), a które scalały dawną Republikę Rzymską.

Republika Rzymska stała na straży różnych wolności stanowych i było tak nawet po ogłoszeniu *Lex Hortensia* (rok 287), gwarantującej powszechne obowiązywanie *plebis scita*, czyli uchwał plebejskich. Właściwie dopiero po epoce Grakchów zaznaczyły się tendencje *quasi*-demokratyczne czy populistyczne, powstrzymane na krótko przez reformy Sulli; te zaś stały się z kolei zarzewiem wojen domowych, dożywotniej dyktatury Cezara i początkiem końca republiki; motorem tych zmian byli wszakże (z nielicznymi wyjątkami ludzi pokroju Mariusza) przedstawiciele rodowej arystokracji.

Od czasów rewolucji francuskiej republikanizm zwykło się kojarzyć właśnie z tym krwawym wydarzeniem. Oświeceniowi naśladowcy republikańskiego Rzymu posługiwali się retoryką, która wszakże nie miała zakorzenienia w rzeczywistości historycznej. Inaczej niż

5 Była to nadzwyczajna władza militarna, przyznana po raz pierwszy z pogwałceniem rzymskiego *cursus honorum* Pompejuszowi, któremu Senat porucił zadanie rozprawienia się z piractwem w basenie Morza Śródziemnego.

w Rzymie, gdzie słowo „republika” było narzędziem polityki konserwatywnych optymatów, budząc skojarzenia z dawnym ustrojem i *mos maiorum*, francuscy epigoni uczynili z niego hasło ideologiczne. Ta stylistyka wolności i wyzwolenia z rzekomego ucisku monarchii doprowadzi do wyrzucenia wolności poza jej klasyczny republikański kontekst, zabarwiając ją ideologicznie. W konserwatywnej Republice Rzymskiej prawo wynikało z walki rzeczywistych interesów, w rewolucyjnej republice francuskiej – z walki ideologicznych opcji.

Republika Rzymska po wielu kryzysach upadła, a państwo przyjęło ustrój *quasi*-monarchiczny za pryncypatu Oktawiana Augusta. Akceptowany przezeń tytuł princepsa jako *primus inter pares* może świadczyć o tym, że nawet po jej ostatecznym upadku pozostawiła po sobie namiastkę arystokratycznego ducha, który dopiero stopniowo miał się wypalić w cesarskich dynastiach i w epoce „wojskowych cesarzy”. Pragnienie zachowania choćby rudymentów ustroju arystokratycznego poświadcza także fakt, że późnorepublikańska *nobilitas* powstała drogą społecznej osmozy dzięki wchłonięciu przez dawne patrycjuszowskie *gentes* przedstawicieli zamożnego plebsu. Zmiana struktury rządzącej elity nie dokonała się zatem drogą rewolucji (*per saltum*), dlatego nuworyszom w łonie nowej elity senatorskiej nie mogło zależeć na wprowadzeniu demokratycznej konstytucji: skoro z takim trudem wywalczyli swoją pozycję społeczną, chcieli z pewnością zapomnieć o swoim plebejskim pochodzeniu, obwarowując się przeciw plebsowi w nowej elicie nobilew.

Arystokratyczne źródła republikańskiej wolności potwierdzały w Rzymie patrycjuszowski monopol w dysponowaniu auspicjami, które miały ścisły związek z kolegalnością urzędów Republiki:

Prawo urządzania auspicjów – pisze Carcopino – czyli zapytywania bogów zgodnie z niezapomnianymi rytuałami dyscypliny wróżbiarskiej, stanowiło przeto podstawę każdej władzy rzymskiej i jedynie ich wielość gwarantowała równowagę między magistraturami, z których przez wieki wypływała wolność Republiki. Auspicje jednego konsula neutralizowały auspicje drugiego, auspicje jednego trybuna – auspicje pozostałych dziewięciu trybunów i obu konsulów – i tak na wskroś poprzez całą hierarchię urzędów...[Carcopino 2005, s. 78].

Od samego początku religia była w Rzymie fundamentem władzy, i to nie tylko w znaczeniu legitymizacji jej poczynań, ale również

jako zasadnicze spoiwo dyscypliny społecznej i posłuszeństwa prawom; religijno-etyczny wydzźwięk *mos maiorum* jest tego wymownym świadectwem. Wszelako była też fundamentem rzymskiej wolności, co w dzisiejszych „demokratycznych republikach” wydaje się przewyciężonym dawno przesądem zamierzchłych epok. Tymczasem, jak pokazuje przykład auspicjów, mogły one spełniać funkcję władzy zapobiegania niepożądanym decyzjom kolegialnych urzędników. Religia była zatem elementem konstytucyjnych gwarancji wolności, podobnie jak inny ich składnik: *intercessio*, czyli możliwość wetowania decyzji kolegi na urzędzie, z wyjątkiem – rzecz jasna – jednoosobowego i wyjątkowego urzędu dyktatora. Wielu autorów upatrywało właśnie we władzy prewencyjnej istotę funkcjonowania elastycznej konstytucji republikańskiego Rzymu. Wielki historyk niemiecki, Teodor Mommsen, pisał:

Apelacja konsula do trybuna i prawo intercesji trybuna przeciw konsulowi, są całkowicie równoznaczne z apelacją konsula do konsula oraz intercesji jednego konsula przeciwko drugiemu i obie są niczym innym jak zastosowaniem ogólnej zasady prawnej, w myśl której spośród dwóch równouprawnionych władz, zakazującej i nakazującej, pierwszeństwo ma władza zakazująca [Mommsen 1932, s. 82].

Wyrażała to łacińska formuła: *in re pari potiore causa esse prohibentis*. Jak widać, zasada kolegialności magistratur nie oznaczała li tylko ich zrównania w kompetencjach, ale nade wszystko przyznawała pierwszeństwo władzy negatywnej (prewencyjnej) wobec władzy działania. Niejednokrotnie dawało to arystokracji możliwość skutecznego blokowania ustaw ludowych poprzez wpłynięcie na jednego z trybunów, by zawetował niewygodne z jej punktu widzenia *plebis scitum*. Z drugiej strony, partia arystokratyczna mogła nawet odrzucić weto trybuna, stosując formułę *contra rem publicam*, co z kolei można traktować jako zabezpieczenie przed niezwykle silną władzą intercesji trybuńskiej. Nic dziwnego, że Sulla zniweczył jej moc, zaś Oktawian August ostatecznie ją sobie przywłaszczył. U schyłku Republiki formuła *contra rem publicam* okazywała się jednak silniejsza, skoro mogła inkryminować daną inicjatywę, w tym przypadku trybuńskie weto, jako działanie szkodliwe dla samej racji stanu.

W układzie wzajemnej neutralizacji władz zawitości republikańskiej konstytucji sprowadzały się ostatecznie do jednego przesłania:

obrony wolności przed władzą, która mogłaby zaszkodzić jednej czy drugiej warstwie społecznej: arystokracji bądź plebsowi. Obie zatem trzymały się niejako w szachu: w tym celu plebs używał władzy trybuńskiego weta, natomiast arystokracja stosowała różne taktyki konstytucyjne, jak choćby wspomnianą formułę inkryminacji działań trybuna; inna wynikała z dysponowania auspicjami i pozwalała jej na blokowanie inicjatyw ustawodawczych poprzez ogłoszenie *dies nefasti*, kiedy to zawieszano wszelką działalność prawodawczą. Wszelako w obronie samej racji stanu każdy, niezależnie od przynależności stanowej, mógł sięgnąć po nader osobliwe uprawnienie. Otóż, jako ogólną zasadę przyjmowano, że nawet prywatny obywatel Republiki może bezkarnie ominąć prawo konstytucyjne, jeśli tylko potrafi później dowieść, że było to konieczne dla obrony państwa [Titus Livius, II,18,8]⁶. Miało to związek z formułą *senatus consultum ultimum*, równoznaczną z ogłoszeniem stanu wyjątkowego, mniej jednak skuteczną niż wcześniejsza dyktatura konstytucyjna, która wyszła z użycia. Senat stosował ją od czasów Grakchów, kierując (zwłaszcza do konsulów) apel o działanie w obronie republiki. I choć użyto jej (bezsukutecznie) po raz pierwszy już w 133 roku, dopiero w *De bello civili* Cezara odnajdujemy jej pełne brzmienie: *videant consules ne quid detrimenti res publica capiat*: niechaj baczą konsulowie, by republika nie doznała żadnej szkody⁷. Podjęcie takiego wyzwania wymagało jednak determinacji i odwagi, albowiem w razie oskarżenia o nadużycie władzy należało dowieść, że było ono konieczne ze względu na dobro państwa. Nie udało się to Cyceronowi po skazaniu przezeń zwolenników Katyliny, co mówca przyplacił zesłaniem.

Powolne zanikanie dyktatury konstytucyjnej, która ostatecznie znika z panoramy rzymskich urzędów po drugiej wojnie punickiej, zwiastowało zmierzch całego systemu Republiki. Konstytucyjność tej wyjątkowej władzy zastąpiły pozaprawne działania jednostek, którym nie mogła już zapobiec nawet prewencyjna formuła *contra rem publicam*. Wojny domowe i dwa triumwiraty osłabiły długotrwałą

6 Por. także analizę tego zwyczaju przeprowadzoną przez Kurta von Fritza [1976, s. 394-395].

7 Sam Cezar pisze: „Zadbano o to, by konsulowie, pretorzy, trybuni ludowi i ci prokonsulowie, którzy znajdowali się u bram miasta, baczyli, aby republika nie doznała żadnej szkody” [Caesar 1989, s. 1,3,5].

arystokratyczną pieczę nad *salus rei publicae* i w końcu położyły jej kres.

* * *

Glosa do idei republikanizmu powinna zakończyć się jasnym stwierdzeniem, że porównywanie dzisiejszych „republik demokratycznych” z klasyczną, rzymską formą republiki ma sens tylko o tyle, o ile stanowi pewną przestrożę przed oczywistymi przerostami demokracji, która coraz wyraźniej pokazuje swoje niechętnie wolnościom oblicze. Dzisiejszym republikom brakuje wszystkich tych składników, które konstytuowały klasyczną republikę: arystokratycznych źródeł cnoty publicznej, religijnych fundamentów konstytucji i praktyki politycznej, a także zdecydowanego określenia zadań władzy wyjątkowej, słowem, konstytucyjnego decyzyzmu. Władza wykonawcza staje się zakładnikiem ustawodawcy (działającego na podstawie luźnego mandatu rzekomej większości), którego decyzje dotyczą w równym stopniu wszystkich wyborców. Jej uprawnienia prewencyjne są dzisiaj słabe lub zgoła żadne. W przypadku parlamentu zdominowanego przez jedną partię jej wola staje się nieodparta. Taka jest cena demokratycznej legitymizacji dzisiejszych republik, szczytujących się konstytucyjnymi gwarancjami wolności. Widać wszak jasno, że gwarancje te i demokratyczny sposób wyłaniania władz pozostają z sobą w istotnym konflikcie. I jakkolwiek system podziału władz przenikających wzajemnie do zakresu swoich kompetencji w ramach zasady *check and balances* tworzy formalne i realne gwarancje wolności⁸, to przecież w większości dzisiejszych „republik demokratycznych” ostatnie słowo ma tak czy inaczej *volonté générale*, wyrażona za pośrednictwem demokratycznie wybranych klik partyjnych. Podkreśla

8 Nawet w systemie amerykańskim, gdzie słowo republikanizm znaczyło jeszcze cokolwiek w czasach prezydenta Reagana, dostrzec już można biurokratyczną „tyranię status quo”. Znany liberalny ekonomista i noblista, Milton Friedman, tymi właśnie słowami opisał system amerykański, staczający się w stronę gospodarki sterowanej i biurokratyzacji, wobec czego konstytucyjne strategie *check and balances* wydają się bezsilne. Aby się o tym przekonać, warto przeczytać książkę Milтона i Rosy Friedman, *Tyranny of the Status Quo*, wydaną w 1984 roku.

to jeszcze bardziej rola dzisiejszych referendum, których decyzjom nie może zapobiec żadna władza prewencyjna ani też żadna nie może ich uchylić, ponieważ uchodzą za wyrażoną (tym razem) bezpośrednio wolę demokratycznego suwerena.

Dawna republika zmarniała w objęciach władzy cesarskiej; dzisiejsze republiki marnieją w objęciach masowej demokracji, niewybrednego parlamentaryzmu i biurokracji. Dawne zróżnicowane wolności, o których mogą już tylko pomarzyć współcześni liberałowie czy libertarianie, znikają pod stertami szczegółowych regulacji prawnych i coraz mniej wyszukanych usprawiedliwień:

To, czy parlament rzeczywiście jest miejscem, w którym może ukształtować się polityczna elita – pisał Carl Schmitt – pozostaje dla mnie wątpliwą kwestią. Dzisiaj zdecydowanie ostrożniej podchodzimy do tego instrumentu wyłaniania politycznych przywódców, wielu uzna wręcz takie nadzieje za dawno przebrzmiałe [Schmitt 2000, s. 118].

Ateński ostracyzm skazywał na banicję ludzi wielce dla *polis* zasłużonych; dzisiaj demokracje i ich partyjne walki sprawiają, że ludzie tacy często sami trzymają się od nich z daleka, wybierając polityczny kwietyzm i eskapizm. Demagodzy, związkowcy i awanturnicy nawołują zaś do poszerzenia demokracji, widząc w tym właśnie swoją szansę zaistnienia. Nadużywając dziś słowa „republika”, powinniśmy przynajmniej pamiętać o tym, że w czasach rzymskich rządząca twardą ręką elita była również arystokracją ducha.

BIBLIOGRAFIA

- Aron, R., 1976, *Essai sur les libertés*, Librairie Générale Française, Paris.
Baron, H., 1996, *The Crisis of the Early Italian Renaissance. Civic Humanism and Republican Liberty in an Age of Classicism and Tyranny*, Princeton University Press, Princeton, New Jersey.
Bodin, J., 1958, *Sześć ksiąg o Rzeczypospolitej*, przekł. zbiorowy, PWN, Warszawa.
Burckhardt, J., 1965, *Kultura Odrodzenia we Włoszech*, przekł. M. Kreczowska, wyd. Czytelnik, Warszawa.
Caesar, 1989, *De bello civili*, Arnoldo Mondadori Editore, Milano.
Carcopino, J., 2005, *Silla, o la monarchia mancata*, Tascabili Bompiani, Milano.

- Constant, B., 1986, *De la liberté des ancient comparée à celle des moderns*, Flammarion, Paris.
- Cyceron, 1999, *O państwie*, przekł. I. Żółtowska, wyd. Antyk, Kęty.
- Ogonowski, Z., (red.), 1979, *700 lat myśli polskiej. Filozofia i myśl społeczna XVII wieku*, PWN, Warszawa.
- Guicciardini, F., 1933, *Considerazioni intorno ai Discorsi del Machiavelli sopra la prima Deca di Tito Livio*, w: *Opere*, a cura di Roberto Palmarocchi, G. Laterza Editore, Bari.
- Fredro, A.M., 1979, *700 lat myśli polskiej. Filozofia i myśl społeczna XVII wieku*, część I, red. Z. Ogonowski, PWN, Warszawa.
- Fritz, K. von, 1976, *Schriften zur griechischen und römischen Verfassungsgeschichte und Verfassungstheorie*, Walter de Gruyter, Berlin-New York.
- Hayek, F.A., von, 1960, *The Constitution of Liberty*, University of Chicago Press.
- Titus Livius, 1988, *Ab urbe condita libri, liber II*, Rizzoli Libri, Milano.
- Mommsen, T., 1932, *Römische Geschichte*, Phaidon Verlag, Wien-Leipzig.
- Mommsen, T., 1963, *Römisches Staatsrecht*, Basel/Stuttgart.
- Montesquieu, 1968, *Considération sur les causes de la grandeur des romains et de leur décadence*, Garnier-Flammarion, Paris.
- Pangle, T.L., 1944, *Uszlachetnianie demokracji*, przekł. M. Klimowicz, wyd. Znak, Kraków.
- Schmitt, C., 2000, *Teologia polityczna i inne pisma*, przekł. M.A. Cichocki, wyd. Znak, Kraków.
- Syme, R., 2009, *Rewolucja rzymska*, przekł. A.M. Baziór, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań.
- Talmon, J.L., 1952, *The Origins of Totalitarian Democracy. Political Theory and Practice During the French Revolution and Beyond*, Penguin Books, New York.